

Adam Bolesław Wierzbicki, *Po przejściach*, wyd. autorskie, Dłużek 2013, 37 s.

Ja jest tym, co nie istnieje dla świata zewnętrznego, a jednak najmocniej domaga się prawa do bycia. W dziwnym wysiłku trwania wiecie nierozstrzygnięty spór jawy i snu. Ciało, przedmiot, rzecz nie potrzebują żadnego potwierdzenia, po prostu są, natomiast *ja* zmuszone jest do poszukiwania racji dla swej obecności. Jest duchowym rylcem, który z bólem porozumiewa się z tętnem ciała.

Staje się dzięki słowu; w przestrzeni tego, co ma i tego, co nie ma nazwy mości sobie miejsce. Jest aktem świadomości tak ekspansywnym, że nawet świat przestaje być niemy horyzontem. Tworzy z uporem własny rozmach, chce zdobyć tożsamość, przekraczając powłokę narodzenia się. Wyraża się dobitnie w wątpliwości co do rzeczywistego istnienia, skoro byt i myśl trwale się rozdzielają.

Ja potrzebuje doświadczenia siebie jako kogoś innego, aby móc otwierać, a nie zamykać własną podmiotowość. Wtedy uwrażliwia się na doczesną odmienność, a zarazem wieczną całość – jest aporetyczne, prowadząc nieustanny dialog indywidualności z uniwersalnością.

Wiersze Adama Bolesława Wierzbickiego z tomiku *Po przejściach* zespala podmiot w pierwszej osobie liczby pojedynczej, któremu towarzyszy pogłębiona świadomość współobecności własnego

ja

z domeną niedocieczonej genezy.

Przebywanie w sobie „po przejściach” mianuje całą gamę autoportretów, jakie mocno ciążyą na świadomości *ja*, od perypetii życiowych doświadczeń, wyznawanych wartościach, mniemań czy przekonań dotyczących świata, aż do zmiany, wyborów, analizy przeżyć, postaw, relacji z otoczeniem, ról czy realnych związków z rzeczywistością. Są one poddane dociekliwej penetracji, odkrywającej ciągle nową perspektywę istnienia.

Co znamienne refleksji letejskiej towarzyszy aura treściowo-myślowego dystansu podszytego ironią – nie jest ona wyrazem lekceważenia zdobytych doświadczeń, lecz przykładem dojrzałości. Ów autoironiczny ton pozwala czytelnikowi domyślać się, że podmiot eksterioryzuje się, aby móc spojrzeć na siebie z różnych punktów widzenia. Jest w tym coś z podpatrywania własnej tożsamości: postaci i lustra, rzeczy i cienia, milczenia i mowy, podobieństwa i różnicy – doznania obcości tego, co najbliższe. Permanentnej względności tego, kim się jest.

□ Autoportret

(impresjonizm)

Rozczłonkowałem się
na drobne kawałki
zostawiłem je w tysiącach miejsc
w które nawet myślami wracać mi się nie chce

Dałem każdemu po kawałku siebie
w zamian za nic
lub nadzieję mniejszą od główki szpilki wbitej
w klapę mojej przeterminowanej marynarki

Byłem wszędzie
i jednocześnie nie byłem nigdzie

znałem wszystkich
lecz naprawdę nikogo nie znałem

[...]

Tematem wielu wierszy jest również nieprzejrzysta i frustrująca sytuacja interpersonalna (*Autoportret w tłumie*

,
Autoportret przy konfesjonale

), próba określenia swojej w niej obecności (*Autoportret na tle grup zawodowych*

), nerwica wynikająca z niezachwianego pacierza (*Autoportret z cenzurką w dłoni*

), groźba obłędu (*Autoportret na oddziale zamkniętym*

) czy eskapizm nałogu rywalizujący z absurdem własnej egzystencji (*Autoportret w knajpie*

).

W tym miejscu wokalizę przejmuje sarkazm, drwina, robienie kawałów ze swojego

„rozczłonkowanego” *ja* (*Autoportret przy goleniu*). Podmiot wydaje pastwić się nad sobą

samym, oglądając własną kruchość i znikomość egzystencji. Nędza obecności pomiędzy

widzialną a niewidzialną dezorganizacją życia wewnętrznego jest rodowodem

ja

– tej fasady utkanej ze wspomnień, żalu i pyłu, a zarazem obietnicy ekspiacji (*Autoportret z krzyżem na barkach*

).

Dopiero w unicestwieniu tego co ziemskie (chciwości, pychy, konsumpcji, hipokryzji, bezduszości) podmiot odnajduje przestrzeń i rację własnej kontemplacji. Odchodzą znajomi, znika dom, rozlatuje się krąg wartości wyznaczający granice świata, natomiast zdarzenia płowieją w ciemnej skrytce pamięci.

Marnośći inspirują jednak dialog z sobą samym; *ja* szuka miejsca dla tego, co normalne, terenu oswojonego, gdzie może zwinąć się w kłębek i przeczekać istnienie. Gdyż nigdy nie ma się wystarczającej racji, aby być...

Stąd tyle pauz pustki pomiędzy wersami, ale jest to pustka znamienna, rozkładający się, obumierający świat robi miejsce dla „czegoś zupełnie innego” (*Autoportret na głodzie*): treść jest wszędzie i nigdzie, lecz na pewno poza opisem, poza wyrażeniem do którego niestrudzenie

zmierza

ja

zbudowane ze słów.

Podmiot jako pełne urzeczywistnienie całości jest ideałem nieosiągalnym. *Autoportrety* nie łączą się ze sobą harmonijnie, każdy z nich wydaje się mieć własne przeznaczenie albo – mówiąc ściślej – jest próbą pozyskania indywidualnego poczucia przeznaczenia –

Bestimmung

– dzięki czemu

ja

mogłoby odnaleźć sens.

Jednak dotarcie do niego zostaje utrudnione przez samą strukturę autoportretu, w którym jest

zawsze więcej deformacji niż autentyzmu, jakby jego „autor” obawiał się swojego własnego oblicza lub nie wierzył w możliwość wyrażenia siebie – dlatego czytelnik w trakcie lektury zdaje sobie sprawę z tego, że współuczestniczy w pewnego rodzaju grze o identyfikację, jaką podmiot toczy prywatnie, w przestrzeni autobiograficznej intencji oraz w relacjach z otoczeniem. Jest to monolog sceniczny, rozmowa z samym sobą. Stąd autoportret bardziej okazuje się maską niż odkryciem, otwarciem.

Czy daje on sposobność osiągnięcia pełni integralności osobowej? A może jest *descriptio gentum*, charakteryzującym tożsamościowe fiasko każdego z nas?...

Bogdan Nowicki